

Po premierze w Gliwickim Teatrze Muzycznym

# Odcienie miłości

Odnoszę ostatnio wrażenie, że w naszych teatrach zaczęto wyznawać zasadę: „im dłużej, tym lepiej”. Tymczasem kilka skrótów nie zaszkodziłoby niektórym spektaklom, a tylko przydałoby im dynamiki. Tak jest także w przypadku „Anny Kareniny” w Gliwickim Teatrze Muzycznym.

## Za dużo wątków

Rozumiem, że niełatwo wybrać z powieści Tolstoja to, co da przenieść się na scenę. Historia kobiety, która dla miłości porzuca męża i dziecko opleciona jest jeszcze zawilými losami rodziny i przyjaciół. Autor adaptacji Krzysztof Korwin Piotrowski pewnie i tak z bólem serca dokonywał selekcji. Owszem, efekt jest ciekawy, tyle że mógł jeszcze pożegnać się z jakimś wątkiem. Piotrowski skupił się na poka-

zaniu różnych odcieni miłości: namiętności, zauroczenia, chłodu emocjonalnego, odręczenia, uniesienia, upadku, wreszcie samotności. Głównym wątkiem jest układ Anna - Karenin - Wroński. Czyli gwałtowny wybuch miłości Anny i Wrońskiego, w przeciwstawie do miłości Karenina, który uczuć okazywać nie potrafi.

Nie można gliwickiej „Anny Kareniny” oceniać w kategoriach teatru dramatycznego, bo wyraźnie zaznaczono w programie, że to dramat muzyczny. Muzyka przypomina o związkach kompozytora Andrzeja Żaryckiego z krakowską „Piwnicą pod Baranami”. Obok mocnych sonarów, o ogromnym pokładzie dramatyzmu, mamy i coś w rodzaju popowych przebojów.

I tu przejdźmy już do wykonawców, bo gliwicki spektakl ma szczęście do kilku świetnych

ról. Na uwagę zasługuje przede wszystkim Jerzy Głybin, jako Aleksy Karenin. Jest zagubiony w swoim chłdzie, przez co wzruszający i prawdziwy. Brawa także dla Piotra Warszawskiego w roli Aleksego Wrońskiego. Magnetycznie przyciągający, z pogłębiającym się rozdarciem wewnętrznym; obsadzenie go w tej roli było świetnym wyborem realizatorów.

## Muzycni i dramatyczni

Wiele sympatii wzbudził we mnie Michał Musioł, jako prostoduszny Lewin, a również Arkadiusz Dołęga, jako niezbyt wierny żonie Obłoński. Małgorzata Długosz w roli Anny Kareniny początkowo sprawiała wrażenie osoby nie bardzo wierzącej w swoje możliwości, jednak wraz z narastaniem dramatyzmu, otwierała się

na swoją bohaterkę, co w efekcie dało bardzo piękną rolę. Wioletta Biak, jako Kitty Szczerbacka, wręcz dorosła na oczach widzów, od płochego dziewczęcia, do mądrej kobiety. I wreszcie Jolanta Kremer jako Dolly Obłońska, która była wiarygodnym wulkanem uczuć, pod maską opanowanej arystokratki.

Nie można jednak o aktorach napisać tylko tyle. W końcu najważniejszą rzeczą jest to, że na scenie stanęli obok siebie aktorzy dramatyczni i aktorzy muzyczni, z wykształconymi głosami. Ich zadania sceniczne nie różniły się. Tymczasem jedni i drudzy bardzo dobrze im sprostali. Dramatyczni (Jerzy Głybin i Piotr Warszawski) w songach postawili na interpretację i słuchało się ich z przyjemnością. Muzycni, pod kierunkiem reżysera Józefa Opalskiego, otworzyli się



TOMASZ ZAKRZEWSKI/GTM

Małgorzata Długosz jako Anna Karenina i Jerzy Głybin – Karenin.

Wielu pozbyło się manier rodem ze sceny operetkowej, tam pasujących, a w teatrze dramatycznym nie do przyjęcia. Oglądanie ich w „Annie Kareninie” sprawiło mi dużą radość.

## Walc z kankanem

Podobały mi się również minimalistyczne dekoracje Ryszarda Melliwy. Kostiumy Zofii de Ines były za to pyszne i bogate. Z

układów choreograficznych Jacka Badurka najbardziej podobał mi się bal na koniec I aktu, kiedy to Dolly nie może dotrzeć do tańczących Kareniny i Wrońskiego, a sam walc jest skrzyżowaniem wyuzdanego kankana z ulicznym tangiem. Czyli kwintesencją ówczesnej rosyjskiej arystokracji, ukrytej za parawanem salonów.

REGINA

GOWARZEWSKA-GRIESSGRABER